Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką

ZACZYN

TYGODNIK

Nr 10 (111) Warszawa, czwartek dnia 9 marca 1939 r. ROK IV

„Totalizm" Zaczynu

Nie przywykliśmy stale odpowiadać tym organom prasowym, które wmawiają opinii publicznej, że jesteśmy totalistami. Opinia urabiana przez prasę — jest czymś różnym od t. zw. opinii publicznej, którą kształtuje tylko częściowo. Opinią prasy przechodzi przez bardzo skomplikowany alembik różnych zabarwień, taktyk, gier i gierek.

I chłopi, i robotnicy i inteligencja miejska często wzdycha (nie w prasie — ale w życiu): „Jakby to dobrze było, gdybyśmy mieli swego Hitlera lub Mussoliniego". Te westchnienia i najpobożniejsze życzenia parują w alembiku prasy i otrzymujemy dziwnie zgodny front „antyfaszystowski" (prasy — nie narodu!) ziemian i bezrolnych, robotników i finansjery, mieszczaństwa i kapitału przemysłowego. Coś nakształt koalicji „prawo-lewu", jak to określił w niedawnym przemówieniu sejmowym wicemarszałek Wenda.

Tym stwierdzeniem zwracamy uwagę na fakt przeinaczania przez pewne organy prasowe stosunku większości społeczeństwa do zagadnienia rządów autorytatywnych. Potrzebne nam to jest do dalszych rozważań.

Historia rządów autorytatywnych

W Polsce problem rządów autorytatywnych przesłonił i zaćmił realizację państwa dynamicznego. Okres autorytatywnych rządów — z zawinionych czy też nie zawinionych powodów — ograniczał się do realizacji zagadnień albo niezbyt dotykalnych i wyczuwalnych osobiście przez szerszy ogół narodu, albo do budowy ustroju politycznego, co znów jest wartością „abstrakcyjną" — jeśli chodzi o docieranie tych faktów do świadomości szerokiego ogółu. Bo ani rozbudowa armii, ani splot stosunków w polityce zagranicznej, nie są — na ogół biorąc — czynnościami „dotykalnymi" dla szerszego ogółu. Potrzeba dopiero dni marcowych i wrześniowych ubiegłego roku, określonych przez Pana Marszałka Śmigłego-Rydza jako „powiewy historii", by naoczność owych autorytatywnych funkcyj państwa stała się dla każdego obywatela wyczuwalna i dotykalna.

Gdy chodzi o silny ustrój polityczny — sprawa ta rzeczywiście jest dla szerokiego ogółu „abstrakcyjna", ustrój ten nie decyduje jeszcze o niższych kondygnacjach budowy społecznej, jeszcze nie wszedł „w krew", jeszcze symbolem jego jest tylko „silna ręka" bez „silnej głowy", jak o tym pisaliśmy.

Skoro w jego ramach jeszcze nie zmieściły się tak konsekwentne, dotykalne i intensywne akcje, jak likwidacja bezrobocia, wielkie melioracje, regulacja Wisły, przebudowa struktury gospodarczej, upowszechnienie oświaty i kultury — obywatel odczuwa wszystkie konsekwencje i przykrości silnej ręki, nie smakując owoców, które gdzieindziej dały ustroje autorytatywne.

Mowa tu naturalnie o tych krajach, w których rządom autorytatywnym i ograniczeniom pewnych swobód towarzyszą akcje gospodarcze, kulturalne i socjalne, przedsięwzięte przez państwo, a z wdzięcznością przyjęte przez znaczną większość narodu, jako rzeczowy i konkretny przejaw poprawy warunków bytu i dobrobytu.

Istotny sens opozycji „antyfaszystowskiej"

U nas niesłusznie chce się wyciągnąć ze stosunku obojętnych lub wrogich (opozycja) odłamów społecznych do autorytatywnego ustroju politycznego — przeświadczenie, że ci sami obywatele będą w ten sam sposób ustosunkowani do państwa autorytatywnego w szerokim tego słowa znaczeniu, czyli do Polski, realizującej przez plan państwowy zagadnienia gospodarcze, kulturalne, socjalne.

Przy ocenie tych faktów nie zapominajmy o bardzo przykrych warunkach, w których z dna anarchii dźwignęliśmy się do ustroju autorytatywnego w *polityce* (znów podkreślam — *tylko w polityce wewnętrznej*). Były wypadki majowe, był Brześć i było „łamanie kości" opozycji, były rugi i ostry kurs przeciwko zakorzenionej anarchii.

Oto tok rozumowania, który naszym zdaniem — ma udowodnić, że prób poważnych sterowania ku państwu dynamicznemu w pełnym tego słowa znaczeniu nie mieliśmy, a przebudowa ustroju politycznego na autorytatywny i już wygasająca przeciwko niemu opozycja wynika nie z zasadniczo negatywnego stosunku społeczeństwa do idei państwa autorytatywnego, lecz z

okoliczności, towarzyszących przebudowie ustroju,

i z faktu, że ani gospodarcze, ani społeczne, ani inne wyczuwalne przez szeroki ogół społeczny przemiany w życiu narodu nie towarzyszyły sui generis, jak to mówią, „totalizmowi politycznemu".

W poprzednim numerze „ZACZYNU"

Ustroje autorytatywne. — O polskiej umysłowości. — Młodzież wiejska. — Na marginesie książki Goetla. — Tezy ludnościowo-zdrowotne. — Obraz gospodarki światowej. — Wielka Brytania w ofenzywie.

Z tego dalszy wniosek, że ani suma dokonanych wysiłków nad nałamywaniem społeczeństwa do autorytatywizmu politycznego, ani suma opozycyjnych nastrojów w stosunku do samej li tylko silnej władzy państwowej bez dotykalnych dla ogółu konsekwencyj dodatnich w dziedzinie bytu i dobrobytu społecznego, — nie przesądzają o przyszłym stosunku społeczeństwa do państwa o roli dynamicznej. Jakże wiele znamy wypadków, że surowości ojców towarzyszy wielka troska o wychowanie i zapewnienie bytu dzieciom. Sama surowość spotyka się z nienawiścią. Surowość troskliwa i sprawiedliwa — z wielką częstokroć miłością.

Tak prosty jest i stosunek narodu do państwa.

Nie wszystko — lecz najważniejsze

Nieuchronnie zbliżający się moment, gdy przejdziemy na typ państwa autorytatywnego, w dodatnim tego słowa znaczeniu, zmusza do przemyśleń zasadniczych i rzutowania wizji przyszłości przez filtr krytycyzmu.

Krytycyzm co do stosunku społeczeństwa do tego problemu już został przez nas wyżej rozwinięty. Pozostaje sprawa nieuchronności, która może brzmi zbyt apodyktycznie.

I tu są ważkie argumenty. Pomiędzy dwoma kolosami o ustroju autorytatywnym nie da się utrzymać typ państwa liberalnego.

Niezależnie od ewolucji ustrojowej t. zw. wielkich demokracyj, Polska, jako kraj nienasycony i biedny, dla samych celów obronnych musi znaczny procent swych zasobów i działań w dziedzinie materialnej i psychicznej podporządkować określonemu planowi państwowemu, podczas gdy nasycone demokracje mogą mieć pod kontrolą państwową zaledwie mały procent swych zasobów i działań.

Dokonanie epokowych przemian w strukturze gospodarczej, kulturalnej i socjalnej nie może u nas odbyć się na drodze liberalnego automatyzmu.

Każdy z wymienionych powodów wyraźnego sterowania naszej nawy państwowej ku szeroko pojętemu autorytatywizmowi wystarczy sam przez się, — wszystkie razem przecinają zgiełk najbardziej namiętnej dyskusji, wyzwisk, przezwisk, straszenia totalizmem i końcem Polski, jeśli nie pójdzie jakąś niewiadomą swoją własną ścieżką — wbrew lub na złość zbrojącemu się we władzę państwową światu.

Szeroko pojęty autorytatywizm, czyli kontrola przez państwo wielu dziedzin życia narodu — to pojęcie, które zawiera w sobie dużo elastyczności i wiele odmian. Można rządzić biurokratycznie, można wprowadzić etatyzm a można rządzić gospodarką przez podporządkowanie jej planowi państwowemu; można wychowywać przez szkołę, a można w wojsku, w kinie, przez prasę i radio; można rządzić życiem społecznym przez monopartię — a można przez samorządy: zawodowy, gospodarczy, terytorialny. Jakże wiele tu odmian w stopniowaniu nasilenia kontroli państwowej, ileż jest przejść od bezpośredniego rządzenia do pośredniego wpływania!! Byleby wykonać zadania!

Drogi te są do przemyślenia i wybrania. Nie wolno ograniczać się do decydowania i wyboru modnych a prostackich alternatyw: demokracja — totalizm, tak samo prostackich, jak przeciwstawianie inflacji — deflacji, socjalizmu — nacjonalizmowi itp.

Nie wolno wmawiać w opinię publiczną i obrzydzać jej zewnętrzne cechy autorytatywnego ustroju, gdzieś stosowane: morze głów, las rąk, pożar Reichstagu, rzeź zwolenników Roehma, etc.

Konieczność dynamizmu

Pewne odłamy prasy chcą wmówić w opinię publiczną przekonanie, że „Zaczyn" — to opoka najstraszniejszego ze wszystkich znanych totalizmów. Tak wiele pisaliśmy o technice pracy państwowej w państwach nowoczesnych, że nie ma dwuznaczności co do naszych poglądów na sprawę t. zw. totalizmu w Polsce.

Pisaliśmy i twierdzimy, że państwo ogarniać powinno „nie wszystko lecz najważniejsze", a że „najważniejsze" u nas jest dziś rozległe, na to nie ma rady. W artykule pod tym tytułem (19.5 ub. r.) pisaliśmy, że uważamy za szkodliwe zarówno pozostawianie odłogiem bez planowania państwowego dziedzin kluczowych życia Polski, jak i zbieranie przez państwo zbyt wielu zagadnień społecznych, których państwo nie może ogarnąć lub które absorbują zbytnio jego uwagę, godną spraw bardziej zasadniczych i ważniejszych.

Na stanowisku tym nadal trwamy lecz dodajemy, że te pozycje kluczowe naprawdę trzeba zdobywać w myśl jednolitego planu.

I wkładamy między bajki imputowanie nam obcego totalizmu, zakrojonego chociażby na niemiecką modłę, bo poprostu nie wyobrażamy sobie, aby 35 mil. mieszana ludność Polski defilowała z podniesionymi do góry rękami.

Nie znaczy to, by państwo — rezygnując z 35 milionowej defilady — rezygnowało z kontroli naszych szczupłych środków państwowych i społecznych, kontroli intensywnej, przewidzianej w samym systemie pracy państwowej, a nie sporadycznej, doraźnej i odcinkowej, a co gorsza — niezharmonizowanej.

Pamięci pułk. Lisa-Kuli

Przemówienie Marszałka Senatu płk. Bogusława Miedzińskiego

„Jesteśmy na tej sali my, Związek Walki Czynnej, my — Pierwsza Brygada, my — P. O. W., my starzy żołnierze Rzeczypospolitej i wy nasze dzieci, dwa pokolenia. Cóż nas tu łączy? Łączy nas moment wielkiej sławy żołnierskiej, moment czci dla niej, który cementuje pokolenia z pokoleniem, który idzie z ojców na dzieci, na wnuki, który ma swoją olbrzymią doniosłą wymowę w tym, co się nazywa tradycją narodu, historią narodu, a zatem w samym pojęciu narodu.

Gdy przed 7 laty w Rzeszowie, rodzinnym mieście płk. Leopolda Lisa-Kuli, odsłoniono, sumptem całej Polski wzniesiony, jego pomnik, Marszałek Śmigły - Rydz, przemawiając wówczas, zaczął od słów: „Oto wybrany został jeden z nas jako łącznik między nami,a przyszłymi pokoleniami, kiedy nas już nie będzie". I mówił dalej, wznosząc ten pomnik ku czci jego pamięci: „Powodowaliśmy się nie tylko sercem, ale i rozumem i rozwagą, rozumiemy bowiem, że żołnierze o takich duchach, to ofiary naszej armii i naszych cnót: męstwa i honoru. Wybraliśmy go z pośród wielu po to, aby został po nas i trwał i mówił o wielkości cnót żołnierskich".

Ten żołnierz, któremu pomnik dłuta wielkiego artysty wzniosła Polska, którego pamięć tradycji chce przekazać — ten pułkownik, gdy zginął miał 22 lata i 4 miesiące. Gdy wychodził na wojnę, zaczęła się jego bohaterska karta żołnierska — zamknięta, przekazana historii 7 marca 1919 roku. Jakiż czas, jakaż przestrzeń dzieliły te dwie daty od siebie? Cztery i pół roku. W cztery i pół roku stało się, że młody 17-letni chłopiec dokonał rzeczy i wykazał cnotę żołnierską, męstwo i honor tej miary, że jako symbol naszej Ojczyzny przejdzie do historii.

Drodzy Państwo, nie jest moim zadaniem dzisiaj ani opowiadać dzień po dniu historię życia i historię pięknej żołnierskiej walki Lisa-Kuli, albowiem jesteśmy tu jego starzy wodzowie, jego koledzy i towarzysze i młodzi, którzy uczyć się mogą tej historii, gdyż ten młody pułkownik ma już dzisiaj piękną literaturę o swej postaci.

Lis - Kula nie był postacią mityczną. Literatura, wspomnienia i prace napisane przez jego przyjaciół i towarzyszy broni dalekie są od wszelkiego brązowienia. Jest to sama prawda, samo życie interesujące jak najpiękniejszy bohaterski romans świata. Był żołnierzem i miał szczęście należeć do tego pokolenia żołnierzy polskich, które miało Wodza.

Nie była prosta ta droga, która z taką prostotą w jego biografii się rysuje. Nie była ona prosta do wybrania i za daleko znowu zaprowadziłoby mnie, gdybym chciał rysować tę drogę pośród wielu, tę ścieżkę prostą, a jednak zakrytą, której musiał szukać w sumieniu, w swoim sercu, w rozkazach Wodza, żołnierz Polski lat wskrzeszenia Ojczyzny.

Żołnierz — nie jest to pojęcie

proste i jednoznaczne. W słowie „żołnierz" mieści się wielka skala, której jednym biegunem jest żołdak, a drugim biegunem jest rycerz. I wiele było momentów w historii lat 1914 — 1919, kiedy wiele było fałszywych drogowskazów i wiele dróg rozstajnych. To co uczyniło sylwetkę Lisa-Kuli sylwetką klasyczną, uczyniło jego postać symbolem, to jest to właśnie, że jego droga żołnierska ani przez chwilę od rycerstwa się nie odchyliła.

Gdy rozważamy jego historię i nasze wspomnienia z tych lat dalecy jesteśmy od żałoby, dalecy od rozwodzenia tragicznych żalów. Te wspomnienia mają w sobie raczej rytm radości, raczej odcień wesela, że oto byli tacy między nami i że takie oto przeżywało nasze pokolenie czasy.

Gdy myślę w jakichby pięknych słowach zawrzeć moment, który w tej chwili postanowiliśmy sobie przeżyć, znajduję najlepszy wyraz mej myśli w tym, co napisała pani Marszałkowa Aleksandra Piłsudska we wstępie książki, zawierającej biografię płk. Lisa-Kuli. Były to słowa wzięte z 5-ej księgi Beniowskiego: „Bo kiedy grzebię w Ojczyzny popiołach, a potem ręce znów na harfie kładnę, powstają z grobu mary takie ładne, takie przejrzyste, szczere, żywe, młode, że po nich płakać nie umiałbym szczerze".

Mary, wspomnienia czyste, serdeczne, żywe, młode wspomnienie Lisa-Kuli to dla nas, — a cóż dla was, nasi młodzi przyjaciele? Dla was dwie rzeczy ku pamięci. Najtrwalszą, najpiękniejszą i najbardziej przez naród po wszystkie czasy cenioną jest cnota i sława żołnierza. Boć tego najbardziej zawsze potrzebowała, potrzebuje i zawsze potrzebować będzie nasza Ojczyzna. I jedno jeszcze dla was: Patrzcie jak hojnie, jak wspaniale Ojczyzna płaci za cnotę żołnierską, za bohaterstwo. Płaci wspaniałą utęsknioną przez każdego nagrodą — płaci sławą.

Prof. dr. Leopold Caro

Prof. Dr. Leopold Caro, późniejszy założyciel i Prezes Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie, w pierwszych dwóch latach niepodległości Polski pełnił służbę w Korpusie sądowym Armii polskiej i dosłużył się w niej stopnia pułkownika. Przez szereg następnych lat jest profesorem Politechniki Lwowskiej oraz egzaminatorem ekonomiki społecznej i nauki skarbowości na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie.

Działalność naukowa prof. Caro rozwija się na przestrzeni pełnych lat pięćdziesięciu, poczynając ukazaniem się pierwszego Jego artykułu pt. „Kilka uwag o książkach robotniczych" ogłoszonego w czasopiśmie „Prawnik" z roku 1888. Poza artykułami i publikacjami ukazującymi się odtąd stale w prasie fachowej i codziennej — przygotowywał ówczesny, młody jeszcze, doktór praw również prace źródłowe, podstawowe.

Do najstarszych dzieł Jego należy obszerna rozprawa ekonomiczna o skutkach lichwy w gospodarce społecznej, ogłoszona odcinkami najpierw w Berlinie i Petersburgu, a w formie książkowej wydana w Lipsku przez sławną firmę wydawniczą Duncker et Humblot w 1893 roku p. t. „Der Wucher" (str. 306).

Motywem przewodnim wszystkich ukazujcych się następnie prac prof. Caro było akcentowanie, że, jak wszędzie, tak i w życiu gospodarczym, etyce należy przyznać pierwsze miejsce przed wolnością (w gospodarczym tego słowa znaczeniu). Wolność gospodarcza bowiem pod wpływem ostrej walki konkurencyjnej doprowadza wszelkie działania ludzkie do czynności i porozumień wyłącznie egoistycznych, co z kolei zaostrzało różnice socjalne na niekorzyść, i tak już wyczerpanej, klasy pracującej.

Stąd też prof. Caro w rozlicznych pracach swego okresu twórczego dawał niejednokrotnie wyraz niepokojom i trosce nad możliwością istnienia lepszego rozwiązania układu stosunków społecznych, bardziej sprawiedliwego podziału dóbr narodowych, bardziej ewolucyjnego charakteru przemian, jakich nadejścia w niedługim czasie ogólnie się spodziewano.

W odróżnieniu więc od poglądów starych liberałów angielskich — staje prof. Caro na stanowisku Historycznej Szkoły w ekonomii, która uważa, że ekonomia polega na badaniu historii gospodarczej poszczególnych narodów i obserwowaniu pewnych zjawisk zasadniczych. Jedni ze zwolenników teorii historycznej twierdzą, że na zasadzie tych właśnie zjawisk dochodzi się do praw gospodarczych, inni tą drogą dochodzą tylko do klasyfikacji faktów. Założycielem tej szkoły, która powstała w Niemczech, uznany jest prof. Wilhelm Roscher, jakkolwiek o dwa lata wcześniej, w tym samym duchu napisał pracę Fryderyk List. Imię tego uczonego nie jest zazwyczaj tu podawane, bo znane jest jako założyciela Szkoly Narodowej, twórcy współczesnego protekcjonizmu.

O tę właśnie Szkołę Historyczną oparła się powstała w ostatnich latach XIX w., Szkoła socjalizmu państwowego. Podstawowym czynnikiem rozwoju społecznego i gospodarczego — według twórców tego kierunku — jest państwo, które przez swoją władzę, możność wydawania ustaw — najbardziej powołane jest do regulowania życia gospodarczego. Chcąc iść szybciej do dobrobytu ogólnego — państwo winno wywierać odpowiedni wpływ na stosunki gospodarcze (G. Schmoller).

Oba przedstawione kierunki myśli ekonomicznej nie rozwiązały jednak wszystkich, coraz bardziej drażliwych, zagadnień socjalnych i gospodarczych zgodnie z duchem prawa i osobowości człowieka.

Jedyną i, przynajmniej na razie, najbardziej wszechstronną próbą pogodzenia sprzecznych interesów społecznych okazała się wg. prof. Caro — Szkoła Solidaryzmu Społecznego. Szkoła solidarystyczna wychodzi z założenia, że każda czynność ludzka, nie może być uważana za fakt odosobniony, ale odbija się echem u wszystkich ludzi. Każdy więc rozumny i twórczy człowiek nie tylko nie przeszkadza twórczości innego człowieka, ale ją rozszerza w kierunku dla siebie właściwym i z nią współpracuje. Człowiek jest bowiem z natury rzeczy solidarnym. Stąd wynika, że solidaryzm społeczny jest obowiązkiem wszystkich czynnych jednostek i grup społecznych, urzeczywistnianym nie tylko z punktu widzenia moralnego, ale i wprowadzonego w drodze ustawodawczej. W tym wypadku państwo otrzymuje niejako mandat do wglądania i regulowania wszelkich przejawów życia społecznego.

Wychodząc z zupełnie różnych założeń Solidaryzm i Szkoła Socjalizmu Państwowego pokrywają się w swych wnioskach końcowych. Socjazlizm państwowy jednak nie ruguje całkowicie egoizmu i samolubstwa z gospodarczej działalności człowieka, opiera bowiem swe zasady i myśli na formach i nakazach zewnętrznych, przymusowych, pomijając zupełnie psychikę człowieka i dodatnie możliwości w rozwoju gospodarczym świata, z jej zmiany wynikające. Stąd też solidaryzm jako kierunek współdziałania, a nie współzawodnictwa gospodarczego, kierunek o konieczności istnienia ładu i porządku społecznego jest tym najbardziej w obecnej chwili kierunkiem potrzebnym i koniecznym („Solidaryzm" Lwów 1931). W Polsce był prof. Caro jednym z pierwszych propagatorów i on przede wszystkim jest twórcą kierunku solidarystycznego w Polsce. Bieżące sprawy i zmiany gospodarcze państw Europy powojennej wykazywały naocznie słuszność wielu poglądów prof. Caro, a jego objektywizm naukowy i życiowy oraz przeogromna pracowitość (ponad 200 prac naukowych) trzymały go stale u źródła wszelkich zmian, zachodzących współcześnie. Stąd też uwagi odnoszące się do rozwoju państwa włoskiego na gruncie solidarystycznej ideologii faszystowskiej oraz, ostatnie prawie, myśli rzucone w świat w związku z przewrotem gospodarczym III Rzeszy („Zaczyn" Nr. 5/1939 r.) były rzutami człowieka przedwojennego jeszcze, ale ekonomisty współczesnego, rozumiejącego doskonale istotę zachodzących wokół zmian i wynikającą stąd konieczność zajęcia przez Naród Polski odpowiedniego stanowiska ideowego.

Przemiany światopoglądowe

Zwracaliśmy niejednokrotnie uwagę na załamania się pewnych klasycznych doktryn z dziedziny metodologii myślenia politycznego, na załamanie się ustalonych schematów, które pomimo wieloletniej tradycji, doskonałych sformułowań teoretycznych przeszłości i pełnych erudycji apologetów i ortodoksów — nie wytrzymują próby życia i naporu nowych problemów.

Głęboki rewizjonizm idzie dzisiaj zarówno poprzez szkołę myślenia materialistycznego jak i poprzez szkołę idealistyczno-nacjonalistyczną, nie mówiąc już o całkowitym zaniku i wypaczeniu się mniej głośnych systemów światopoglądowo-politycznych.

Bacznie należy obserwować ten proces wykruszania się przestarzałych doktryn i usilnie należy się starać, by przemiany światopoglądowe elitarnych grup wyznających dotychczas te doktryny ewoluowały w kierunku nowoczesnego myślenia.

Z jednej strony coraz głębszym kryzysem ideowo-światopoglądowym przeniknięty jest socjalizm. Zarówno teoria jak i praktyka tego potężnego kiedyś ruchu historio-twórczego odwraca się wyraźnie od podstawy, na której wyrósł i rozwijał się przez długie lata.

W teorii nowoczesnej myśli socjalistycznej widzimy zdecydowany odwrót od ortodoksyjnego materializmu i wysunięcie motywów indeterministycznych i woluntarystycznych w miejsce jałowej wiary w nadrzędność nieuniknionych etapów rozwoju ekonomicznego.

Sam Marks przestaje już być nieomylną wyrocznią, uważa się już dzisiaj, że posiadał on tylko część prawdy, nie dostrzegając innych tej samej prawdy fragmentów, a Henryk de Man, reprezentant szkoły idealistycznej socjalizmu, zdobywa coraz szersze uznanie.

Zarówno belgijski socjalizm demanowski, jak i t. zw. socjalizm humanistyczny, nawiązuje raczej do przedmarksowskich idej socjalizmu utopijnego — przede wszystkim Proudhona — kiedyś zapomnianego zupełnie, a dziś przeżywającego świetny renesans, nawiązanie do szkoły rewizjonistycznej socjalizmu z Bernsteinem na czele, odradzanie się socjalimu, który nie jest marksizmem, socjalizmu patriotycznego jak mówiono dawniej (Jaurès — u nas Limanowski), a państwowego jak należałoby powiedzieć dzisiaj; to wszystko bardzo charakterystyczne objawy. To wszystko świadczy, że nowe prądy atakują myśl socjalistyczną nie tylko od zewnątrz, ale i od wewnątrz, że nakazy nowych problemów rozsadzają przestarzałe i martwe szablony.

(Oczywiście nie dotyczy to niestety polskiej myśli socjalistycznej; polski socjalizm najwcześniej przeżył proces śmiałego zerwania z nieżyciową doktryną, kiedy to za Piłsudskim czołowa ekipa polskiego socjalimu przeszła zdecydowanie na grunt myślenia państwowego. Dzisiejszy socjalizm polski, to jest jego resztki, zajmuje się jedynie ordynacją wyborczą i sumowaniem wyników wyborów samorządowych w prowincjonalnych miasteczkach. Już raz zwracaliśmy uwagę, że polscy socjaliści teoretycy nie piszą wcale książek, lecz tylko broszury. Czy przynajmniej czytają książki, tego niestety nie udało się nam stwierdzić).

Pisząc o procesach rewizjonistycznych w światowym ruchu socjalistycznym nie deklarujemy bynajmniej swej solidarności światopoglądowej z nowymi osiągnięciami tej szkoły. Chodzi nam tylko o stwierdzenie, że istnieje tam głęboki ferment niweczący dotychczasowe nienaruszalne podstawy i dążący do nowych, bardziej współczesnych sformułowań.

Jeżeli chodzi o świat myśli politycznej wyrosłej na gruncie idealistycznym, to również obserwujemy proces przewartościowania się pewnych pojęć, zerwania z nieżyciową postawą, wejście w świat realizmu i oparcie się o pewne kryteria konkretne, w miejsce mglistych i niuechwytnych idej.

Zarówno faszyzm jak i hitleryzm były to ruchy oparte o filozofię idealistyczną, ale przeniknięte realizmem i poczuciem wagi spraw socjalnych stały się narzędziem skutecznie realizującym postulaty z tego zakresu. Polskie ruchy nacjonalistyczne, żyjące z własnej winy zupełnie na marginesie życia publicznego i pozbawione zatem życiowych sprawdzianów i tak wychowawczego poczucia odpowiedzialności, żyją nadal w degeneracji idealistyczno-mistycznej, nie dostosowanej absolutnie do potrzeb realizacyjno-wychowawczych nowoczesnego państwa.

Ale nawet wśród nich przebiegają drgnienia nowej myśli społecznej, która konsekwentnie rozpracowana musiałaby doprowadzić do czystego myślenia państwowego.

Niezmiernie ciekawy artykuł niepodpisanego autora znajdujemy w jednym z ostatnich numerów „Myśli Narodowej", tego jednak poważnego, pełnego erudycji, pisma szkoły Romana Dmowskiego.

Artykuł ten, zatytułowany „Geopolityka i ideopolityka" (Myśl Narodowa nr 11) zawiera tak wiele słusznych myśli, aczkolwiek nie zawsze doprowadzonych do końca, że należy bliżej się nim zająć.

Autor stwierdza na wstępie tę samą tezę, którą wielokrotnie głosiliśmy w „Zaczynie" o konieczności przejścia od myślenia *deterministycznego* końca ubiegłego stulecia do myślenia *indeterministycznego, woluntarystycznego*, właściwego naszej epoce. Rzeczywiście bowiem indeterminizm znaczy się samymi triumfami w myśli współczesnej — poczynając od fizyki, a kończąc na filozofii. Jednakże — jak wywodzi autor omawianego artykułu — zbyt raptowny przeskok od postawy przyczynowo-deterministycznej do postawy kreacjonistycznej stwarza niebezpieczeństwo drugiej skrajności, to jest negacji wszelkich praw i wszelkiego realizmu.

„Wychodząc z idealistycznych, woluntarystycznych i dynamicznych założeń, pisarze nowego kierunku ogłosili prymat polityki wśród innych dyscyplin działania ludzkiego, jako prawdziwej „sztuki królewskiej" dając swym adeptom moc kształtowania rzeczywistości społecznej, państwowej i międzynarodowej w myśl z góry powziętych idej i według naprzód ustalonego planu". Ten system nazywa autor „ideopolityką", przeciwstawiając jej pojęcie inne, a mianowicie „geopolitykę".

Ta właśnie geopolityka oparta o myślenie statyczne, o elementy trwałe, uchwytne statystyczne i rzeczowo, a obiektywnie niezmienne nie mogą być pomijane. Terytorium, położenie państwa, układ poziomy i pionowy, zaopatrzenie w surowce, dostęp do naturalnych szlaków komunikacyjnych oto elementy geopolityki, których nie można zapoznawać w ideologii woluntarystycznej, wierzącej w nieograniczone możliwości świadomego kształtowania historii.

Gdy w ideopolityce rządzi podmiotowa świadomość i wola ludzka, w geopolityce — przedmiotowa konieczność wyznaczona przez zespół warunków w zasadzie niezmiennych.

Rozpatrując wzajemną współzależność tych dwóch systemów — ideopolityki i geopolityki — widzi autor ich organiczną jedność uzupełniającą się we fragmentach: „stanowią one organiczną całość podobnie do katody i anody w elektrolizie lub do dwu biegunów pola magnetycznego". „Każdy zdrowy naród — brzmi zasadnicza teza — dążyć musi do stworzenia własnego syntetycznego systemu polityki, opartego w równym stopniu o przesłanki „geopolityki" co „ideopolityki", determinizmu i woluntaryzmu, realizmu i idealizmu".

Uważaliśmy za wskazane zająć się tak obszernie tym artykułem przede wszystkim dlatego, iż w zasadzie wydaje nam się całkowicie słuszny. W nieco innych słowach formułowaliśmy zawsze to samo niemal stanowisko maksymalizmu w celach i realizmu w środkach, najbardziej woluntarystycznych i indeteministycznych założeń i niesłychanej ścisłości myślenia i operowania najbardziej ścisłymi elementami w realizacjach. Wydaje nam się jednak, że ciekawy artykuł w „Myśli Narodowej" nie został doprowadzony do końca, że konsekwencje zasadniczej postawy autora nie zostały odważnie wyciągnięte.

Z postawionych bowiem tez narzucają się konsekwencje zupełnie oczywiste. Przyjąwszy zasadę kontrolowania i warunkowania ideopolityki przez elementy trwałego realizmu nie można nie dopowiedzieć, że tym najwyższym czynnikiem organizacji opartym o realizm statystyczno-terytorialny jest państwo, że ono zatem, a nie żadne odruchy woluntarystyczne narodu podnosi się do miar instancji rozstrzygającej. Dalej nie sposób nie stwierdzić, że gra elementów trwałych, zdetermizowanych, z powziętym założeniem jest przecież zasadą planowania, że zatem planowanie we wszystkich dziedzinach musi być podstawą tak rozumianej syntezy.

Dalej nasuwa się nieodparcie koncepcja świadomego (a nie intuicyjnego) przyjęcia pewnej nadrzędnej doktryny kierowniczej, pewnej koncepcji (nie misji) synchronizującej nakazy ideo i geopolityki. Do ustalenia tej generalnej doktryny powołany być może tylko elitarny zespół najwyższej klasy politycznej w państwie w oparciu o wyniki aparatu badawczego, operującego najściślejszymi zdobyczami wiedzy. Tak więc i ustrojowe konsekwencje słusznie postawionych tez również idą w kierunku zupełnie innym niż codzienna taktyka pisma w jakim się ukazały, a przede wszystkim ugrupowań jakie to pismo reprezentuje.

Nie przywiązujemy uwagi do poszczególnych artykułów, ani do poszczególnych wystąpień, ale chodzi nam o zilustrowanie tej zasadniczej tezy. Wykruszają się i załamują skrajne systemy światopoglądowe oparte o zeszłowieczne podstawy filozoficzne. Dotyczy to zarówno marksizmu jak i przedwojennego apaństwowego nacjonalizmu. W jednym i drugim nurtuje zaczyn fermentu. Już sam ten fakt należy ocenić krytycznie. Ale prawdziwym sukcesem będzie dopiero zdecydowane przejście przestarzałych formacji politycznych na grunt myślenia kategoriami państwowymi, na ten prawdziwie nowoczesny system światopoglądu politycznego.

Młodzież wiejska

(Ciąg dalszy) [1].

W POSZUKIWANIU PRAWDY

Nie ulega wątpliwości, że gdzieś tam w Busku czy innej mieścinie daje się odczuwać różność światów. Zapewne snobizm dość głęboko zakorzenił się wśród młodego pokolenia miejskiego, i każe mu rozróżniać ludzi według koloru krawata. Również wśród młodzieży wiejskiej da się zauważyć pewną wyższość postawy w haftce przy koszuli. I jedni i drudzy uważają, że są dla siebie czymś tylko oficjalnym i dlatego wszyscy się mylą. Miast rozwodzić się nad rzeczami do których, niestety, mamy dość duże inklinacje, należałoby pomyśleć o współżyciu, o wzajemnych infiltracjach światopoglądów i wynikających stąd korzyściach. W dzisiejszych czasach zbliżenie młodzieży inteligenckiej i chłopskiej jest zbyt ważną sprawą, by oddawać się refleksjom nad różnicami, dzielącymi obie warstwy. Różnice jak do tej pory, są duże, ale zostały one wytworzone obustronnie. I dlatego też nie można żadnej z tych grup winić. Przepaść zniknie na drodze wspólnego zwycięstwa, w którym nie będzie ani poszkodowanych ani bohaterów. Będzie to nie tylko drogą zwycięstwa społecznego, ale i przede wszystkim moralnego. „Czarna matula ziemia "i „Błogosławiona dobroć człowieka", postawa wyrzeczenia się i obowiązku — to nie tylko naczelne motywy moralności młodego ruchu chłopskiego, lecz i surowe warunki zbliżenia młodej inteligencji i młodego pokolenia chłopów. I to będzie prawdą chłopską, która uderza na każdym kroku z zabazgranych niewprawną ręką „opisów życia, prac, przemyślań i dążeń" młodzieży wiejskiej.

DWIE KULTURY.

Wszystkie konflikty, jakie mają miejsce w zestawianiu młodego pokolenia chłopów z innymi warstwami społecznymi, — wypływają z różnych płaszczyzn kulturalnych. Charakter chłopa, wyreźbiony w czasie i przestrzeni, oraz w warunkach w jakich chłop przebywał, pozostawił niewątpliwie swe piętno na dzisiejszym dorastającym pokoleniu. Jądrem zaś kulturalnego zróżnicowania jest ukształtowany historyczny typ chłopa i charakter spełnianych przezeń funkcyj, funkcyj czysto wykonawczych. Pozbawiony niegdyś inicjatywy był małą śrubką w dużym gospodarstwie pana.

Pan zaś w oczach chłopa, to inność kulturowa, na której może warto się wzorować, a może nie. W większości bowiem wypadków na przeszkodzie staje źle pojęta tradycja, której trzymają się niezwykle silnie, czując jakby jakiś lęk przed nowością. Jeżeli znajdzie się jednak śmiałek, który po zetknięciu się z miastem, zasmakuje w różnej od jego kulturze, ciężko kiedyś musi za swój krok odpokutować. U starych rzadko kiedy znajdzie przychylny oddźwięk. Często musi się ukrywać przed ojcami, by go nie przyłapali nad książką. Tak bywa, ale nie jest to faktem powszechnym.

Wydaje się nam teraz, że niektórzy z autorów oskarżycielskich pod adresem rodziców listów wpadli w zbyt dużą i iście młodzieńczą przesadę. Zdajemy sobie dobrze sprawę, że bywa tak właśnie jak piszą autorzy życiorysów niemniej jednak wiemy również, iż często dzieje się także wprost przeciwnie. Chłop ma swe ambicje i sprzedaje często ostatnią krowę, aby syna posłać na naukę do „Warsiawy". Nie można zupełnie negować aspiracji starych.

Mechanika biologii społecznej jest wszędzie ta sama. Ileż to rodzin mieszczańskich nie posiada ambicji na punkcie swego, studiującego na wyższej uczelni, syna? Bez względu na klasę możemy wszędzie obserwować różne ustosunkowanie się rodziców do spraw swych dzieci. Tak, że prawo heliotropizmu panuje wszędzie i jednakie ma dla wszystkich zastosowanie. Wprawdzie system wychowania, obyczaje i zwyczaje, środowisko i wiele jeszcze innych czynników wpływa na wytwarzanie się różnego światopoglądu kulturalnego, sam sens jednak pozostaje wszędzie ten sam.

Samo założenie pojęcia „kultura", którego dobrą definicję dał prof. J. Kochanowski, mianowicie, że kultura to pielęgnowanie i rozwijanie umysłowych i duchowych cech człowieka, pozostaje na wsi i w mieście ta sama. Tylko na kulturę wiejską składają się różne od miejskich elementy. Tymczasem, nie rozróżniając samych podstaw kultury, a podchodząc do tego problemu od strony raczej czynników zewnętrznych, które zależnie od środowiska występują w rozmaitej postaci, młodzież wiejska napotyka na tej płaszczyźnie wiele przeciwieństw, wiążących się ściśle z uprzedzeniami czysto społecznymi.

Światopoglądy, wyrosłe z wrogiego stosunku kmiecia do szlachcica, niezmiernie ujemnie wpłynęły na tendencje rozwojowe kultury. Przyczym jedną wywodzi się historycznie z domu szlacheckiego, drugą, przeciwstawną pierwszej — z chaty chłopskiej. A tymczasem powinna być kultura jedna, polska. Trudno przecież dzisiaj rozdzierać szaty nad stanem chłopa Polski przedrozbiorowej. Fakty wprawdzie smutne, niekiedy wprost gorszące, należą do smutnej przeszłości i dlatego posługiwanie się argumentami XVIII wieku nie wydaje się zbyt szczęśliwe. Dzisiaj można rozróżniać elementy kulturowe, z których wiejskie będą miały charakter inny, miejskie, szlacheckie czy wreszcie, jeśli kto woli, inteligenckie — inny, ale wszystkie te elementy zestrojone w jedną całość dają w wypadkowej kwintesencję kultury. Ani bowiem samym działaniem myśli z jednej strony, ani folklorem, w postaci pasiastych portek z drugiej — nie stworzy się kultury. Na nią składa się ogromny zespół dorobków narodu polskiego, nagromadzonych z różnych warstw klasowych. Wyraźne więc rozróżnianie kultury chłopskiej, pańskiej, a może dalej mieszczańskiej, inteligenckiej itp. nie wydaje się najszczęśliwszym rozwiązaniem. Najważniejszą dla nas rzeczą jest wielkość potencjału ogólnej kultury polskiej, a kto był jej pomnożycielem, to kwestia zasług a nie impulsu do szukania różnic i winowajców.

OD PAŃSZCZYZNY DO WYZWOLENIA.

Trudno zaprzeczyć, że położenie chłopa w czasach przedrozbiorowych wywarło nań swój dość ujemny wpływ. Mogło ono wpłynąć na oblicze duchowe pańszczyźniaka, mogło, ze względów zresztą zrozumiałych, nastawić go wrogo do „panów". Momenty te jednak dzisiaj mają znaczenie tylko historyczne i w odrodzonej Polsce nie mogą mieć swych konsekwencyj.

Życie przez sto dwadzieścia trzy lata pod jarzmem zaborców całkowicie przerobiło ustosunkowanie się poszczególnych klas społeczeństwa polskiego do siebie. Dzisiaj znikło pojęcie służebności, a z nim cały bagaż odziedziczonych uprzedzeń klasowych. Wraz z odrodzeniem Polski obudziła się i wieś, której rola nie jest negowana. Również postawa młodzieży wiejskiej uległa zasadniczej transfiguracji. Kiedy bowiem zniknęła z płaszczyzny scalonego życia polskiego różnica pomiędzy poddanymi i rządzącymi, przestał, a raczej powiedzmy powinien ustać niezrozumiały niekiedy antagonizm i okazywana nieufność.

Wolne przechodzenie z warstwy społecznej, wolność myśli i czynów, oczywiście, o ile nie są one szkodliwe dla państwa, wolność osiągania wysokich stopni tak wojskowych, jak naukowych, jak wreszcie stanowisk w hierarchii społecznej przekreśliła całkowicie klasowy antagonizm minionych czasów. A że jak wszędzie, tak i tu, istnieje zasadnicza hierarchia grup i wartości społecznych, jest to niezależne od struktury społecznej państwa lecz zasadza się na prawie selekcji. Z tego też względu postęp jednostek uzależniony jest od wartości wewnętrznych. Nie decyduje tu natomiast klejnot herbowy ani chłopska siermięga. I to jest objawem zdrowia układu naszych sił... Hierarchia bowiem jako istota struktury społecznej wpływa na kształtowanie się aktywności pokoleń, określa jego mniej lub więcej godne cele i wysiłki, oraz wskazuje kierunek dla ambicji życiowych jednostek, grup i wreszcie całych pokoleń. Od aktywności więc i dynamizmu uzależnione jest podciąganie się na wyższy poziom społeczny, gospodarczy, moralny i kulturalny a nie, jak to kiedyś w minionych na zawsze dziejach bywało, kiedy przez osobę pełnoprawną rozumiano tylko jednostkę pochodzącą ze szlachty.

JEDNOSTKA I OGÓŁ.

Opór, na jaki może młody chłop natrafić przy przechodze-

[1]) Patrz 9 (110) Nr. „Zaczynu".

niu z warstwy do warstwy — to powszechne dziś dla wszystkich młodych zjawisko demograficznego przesycenia niektórych grup zawodowych. Bez względu na to skąd pochodzi młody człowiek narażony on jest na duże trudności. Fakt niezwykle smutnego zjawiska marginesowości jest klęską naszych czasów, z którą nie mogą sobie poradzić o wiele bogatsze państwa od nas. Trudność jednak dostania się do społeczności jest jednakowa dla wszystkich. Niekiedy nawet, wbrew utartym pojęciom łatwiej przychodzi chłopu przekroczyć granicę marginesu niż inteligentowi. Trudność ciężkiego nieraz przedarcia się do wnętrza świata żyjącego jest wspólną bolączką dla całego pokolenia młodych, wywodzących się z różnych warstw. Jeśli jednak idzie o moment współżycia, jednostka nie ma żadnych przeszkód stania się szczęśliwym obywatelem. Wspólne wartości dostępne dla każdego stanowią doskonałą postawę łączności duchowej każdego członka narodu z innymi jego członkami. Łączność tę utrzymuje się przede wszystkim za pośrednictwem wspólnie uznawanych wartości a nie przez bezpośrednie i osobiste obcowanie wszystkich członków ze sobą. Grupa wiejska jest konkretnie umiejscowiona podczas gdy państwo jest usymbolizowane przez osobę lub pojęcie. Jednostka i ogół zaś są związane ze sobą przez posiadanie wspólnych przywódców oraz przez korzystanie ze wspólnych urządzeń różnego rodzaju.

AWANS SPOŁECZNY.

W czasach niezwykle zawiłej problematyki gospodarczo - społecznej, cechującej wszystkie narody świata, przejście z grupy nie jest zadaniem zbyt łatwym do zrealizowania. Jeśli odczuwa to silnie inteligent, musi tym więcej przeżyć młody chłop. Awans społeczny jest utrudniony i droga doń usłana cierniem.

Zważywszy jednak duży dynamizm, jaki cechuje młode pokolenie chłopów, jest on często szybciej osiągany przez nich niż przez element t. zw. pański. Zawziętość i upór, wytrzymałość i cierpliwość, silna wola i żądza pracy, to czynniki które gwarantują pozytywne osiągnięcia w ruchu społecznym. W trudnych warunkach bytu, w jakich żyją dzisiejsi młodzi, nie zawsze hartuje się duszę. Dlatego w walce o awans społeczny ma raczej, ze względu na swój upór, większe szanse chłop niż wyczerpany z powodu złych warunków materialnych inteligent.

A więc przejście do wyższych warstw społecznych jest dostępne dla wszystkich, a regulatorem jest tutaj tylko wielkość potencjału nagromadzonych wiadomości, sił, zdolności i chęci do pracy. Móc, chcieć i umieć — to trzy elementy, które decydują dzisiaj o wartości człowieka nadającego się do współpracy przy budowie wspólnego gmachu.

Benzyna

Obecne ustosunkowanie się opinii publicznej do problemu naftowego w Polsce może być świetnym przykładem powszechnego zjawiska, zwanego w fizyce histerezą. [1])

Szeroki ogół pozostaje dziś pod wrażeniem, że istnieje bezpośrednie niebezpieczeństwo „głodu nafty" — braku przetworów naftowych, wywołanego wyczerpaniem się polskich zasobów ropy. Te obawy znajdowały pozornie poważne potwierdzenia w dynamice cyfr produkcji i zbytu.

Od pierwszych chwil istnienia przemysłu naftowego z ziem polskich wywożono poważne ilości ropy i jej przetworów. Obecnie eksport jest, według popularnego w sferach przemysłowych wyrażenia „w stanie szczątkowym". Oto odpowiednie liczby:

w roku	wywieziono tys. tonn
1928	260,6
1934	205,5
1937	126,8
1938	50,6

W ciągu dziesięciolecia eksport wyrobów naftowych spadł zatym do niespełna 20% swej początkowej wartości. Jednocześnie zbyt w kraju wzrósł od 364 tys. ton w r. 1928 do 372 tys. t. w r. 1937 i 414 tys. t. w r. 1938.

Dwa zasadnicze czynniki kształtowały tę dynamikę eksportu: zmiany spożycia wewnętrznego i wydobycia ropy. Na przestrzeni ostatnich dwu lat, gdzie produkcja (przeciętna dla całego roku) ulegała tylko nieznacznym wahaniom, wpływ rynku wewnętrznego staje się bardzo wyraźny. Cały wzrost spożycia krajowego został w tym okresie pokryty obniżeniem eksportu.

Mamy tu jeszcze jedno potwierdzenie dawnej i powszechnie uznanej tezy, że obecne możliwości eksportowe Polski w bardzo wielu dziedzinach wypływają nie z nadmiaru produkcji, lecz z niedoboru zdolności konsumcyjnej. Spadek eksportu byłby więc w zasadzie zjawiskiem zdrowym i nawet pożądanym, gdyby nie pewne „ale". Produkcja na eksport stanowi rezerwę, zabezpieczającą zaspokojenie potrzeb rynku wewnętrznego w nadzwyczajnych okolicznościach. Rozwiązanie idealne polegałoby zatym na utrzymaniu pewnych nadwyżek eksportowych i pokrywaniu wzrostu spożycia krajowego zwiększeniem wydobycia ropy.

Dane statystyczne o wielkości wydobycia wyzyskiwano zwykle do twierdzeń o niemożliwości takiego rozwiązania. I rzeczywiście w r. 1928 wydobyto u nas 743 tys. t. W latach następnych mamy stały spadek aż do 501 tys. t. w r. 1937. W roku 1938 stwierdzamy pewną poprawę: w pierwszych jedenastu miesiącach wydobyto 506, 5 tys. t. Analiza danych miesięcznych wykazuje jednakże obraz pomyślniejszy. W rzeczywistości spadek produkcji trwał aż do połowy 1938 r. Występujący w drugim półroczu przyrost był na tyle duży, że wywołał nie tylko wyrównanie sumy rocznej, ale nawet nieznaczne jej powiększenie.

Trudno jeszcze mówić o ścisłych dowodach statystycznych, ale tym niemniej upowszechnia się przekonanie, że przemysł naftowy przekroczył już okres długoletniej stagnacji i że znajduje się na początku nowej fazy swego rozwoju. Obok zwykłych wpływów ekonomicznych, uwarunkowanych zwiększeniem popytu, niewątpliwie mamy tu pierwsze przejawy oddziaływania planowych zabiegów, zmierzających do wzmożenia wiertnictwa. O ich skuteczności najlepiej świadczą chociażby miesięczne sprawozdania publikowane w czasopismach gospodarczych.

Kopalnictwo naftowe ogranicza się w chwili obecnej do terenów znanych i eksploatowanych od wielu lat. To też wydaje się, że możliwości dotychczasowych ośrodków roponośnych będą musiały ulegać stałemu kurczeniu się. I tak np. okręg drohobycki, uważany od dawna za najbogatszy w Polsce wykazuje stały spadek wydobycia [2]). Konieczna jest więc ekspansja na nowe, dotychczas jeszcze nie wyzyskane tereny. W świetle przeprowadzanych obecnie na szeroką skalę badań geologicznych, z których publikowane są tylko niezmiernie fragmentaryczne sprawozdania, zdaje się wynikać, że mamy pod tym względem duże możliwości. Ciężar problemu spoczywa, podobnie jak i w wielu innych dziedzinach, na pokonaniu trudności finansowych.

Do chwili, kiedy systematyczne poszukiwania nie dadzą wyczerpującej odpowiedzi co do istnienia lub nieistnienia podziemnych, nieznanych dotąd rezerw naftowych, nie można mówić o bezpośrednim niebezpieczeństwie braku produktów naftowych. Obecne stadium rozwoju kopalnictwa naftowego skłania do przewidywań, że przynajmniej w chwili obecnej głód nafty nam nie grozi.

Nie znaczy to jednak, abyśmy byli wyłączeni z pod zasięgu ogólnoświatowego procesu wyczerpywania się złóż roponośnych. Żywiołowy wzrost zapotrzebowania na ciekłe paliwo i związane z nim konsekwencje są zbyt znane, aby trzeba się było nad nimi rozwodzić. Według dość dowolnych, ale jednak wciąż ponawiających się ocen światowe zapasy ropy naftowej mogą wystarczyć zaledwie na kilkadziesiąt lat. Dlatego już dzisiaj cały szereg państw, zwłaszcza tych, które nie posiadają własnego kopalnictwa naftowego prowadzi planową politykę zmierzającą do zapewnienia sobie na innej drodze paliwa dla stale rosnącej masy silników spalinowych.

W większości wypadków drogi te nie są łatwe. Jednakże trudności, jakimi są one najeżone, nie powodują rezygnacji z wyznaczonych celów. Przeciwnie są one pokonywane, chociaż nie raz za cenę bardzo poważnych ofiar. I tak P. van Hissenhoven [3]) podał, że w r. 1936 światowa produkcja paliw zastępczych wyniosła 1,9 miliona ton. Pociągnęło to za sobą dodatkowe obciążenie państw i spożywców w wysokości 5,5 miliarda franków belgijskich. Wprawdzie holenderskie nazwisko autora skłania do przypuszczeń o wpływach wywieranych na autora

[1]) Istota tego zjawiska polega na opóźnieniu efektów wywoływanych przez zmienne impulsy. Zjawisko wtórne występuje dopiero wtedy, gdy pierwotne przeszło już w zupełnie odmienną fazę.

[2]) 337 tys. t. w r. 1937 i 325 tys. w r. 1938.

[3]) „L'industrie du pétrole pendant et après la crise". — Revue Economique Internationale, listopad 1937. Cytowane za M. Rogóyskim (Drogi Polski, str. 535, r. 1938).

przez światowy koncern „Shell'u", co skolei może spowodować przesadną ocenę tego dodatkowego obciążenia, jednakże liczba przezeń wyprowadzona daje pojęcie o rzędzie wielkości ponoszonych wysiłków.

W Polsce, jako kraju eksportującym, problem ten dotąd nie istniał, a przynajmniej był przesłaniany przez inne, bardziej absorbujące zagadnienia. Obecnie jednak, gdy zamierzamy do spożywania całkowitego wydobycia ropy, zjawia się konieczność racjonalizacji naszej polityki w zakresie regulowania zużycia ciekłych paliw.

Jesteśmy w tej dziedzinie pod wpływem dwu pomyślnych okoliczności. Pierwsza z nich to możność korzystania z obcych doświadczeń, co powinno nas uchronić przed błędami i stratami, jakie są nierozerwalnie związane z każdą działalnością pionierską. Z drugiej strony istniejąca struktura spożycia zabezpiecza jeszcze na długo pokrycie zapotrzebowania na najważniejszy w chwili obecnej produkt naftowy: benzynę.

Następująca tablica przedstawia naszą produkcję najważniejszych przetworów naftowych. Została ona zaczerpnięta z danych, ogłoszonych na str. 228 i 139 t. 20. „Polski Gospodarczej" (luty 1939). Dane są wyrażone w tysiącach ton.

	1937	1938
Ogółem	495	500
w tym: benzyny i gazoliny	129	140
nafty	144	142
olejów gazowych, opałowych i lekkich	102	90
olejów smarowych	46	48

Najważniejszą rolę odgrywają dwa produkty: benzyna (a raczej benzyny) oraz nafta. O ile benzyna używana jest przede wszystkim do celów napędowych (a nie do prania rękawiczek, jak mówią studentki na egzaminach), o tyle nafta służy przede wszystkim do oświetlenia i może być stosunkowo łatwo zastąpiona innymi źródłami ciepła i światła, w pierwszym rzędzie elektrycznością, gazem i spirytusem. Zwolnione w ten sposób ilości nafty mogą być dosyć łatwo przerobione na benzynę. Tak więc nawet w wypadku utrzymania się produkcji ropy na dotychczasowym poziomie istnieje techniczna możliwość zwiększenia produkcji benzyny o kilkadziesiąt procent. Rzecz jasna, że pociągnęłoby to za sobą znaczne trudności w innych dziedzinach, jak np. konieczność znacznych inwestycyj elektryfikacyjnych lub gazyfikacyjnych, bądź też wymianę lamp naftowych na spirytusowe.

Z pośród paliw zastępczych niektóre są stosunkowo łatwo dostępne. Jako produkt uboczny otrzymuje się w koksowniach i gazowniach benzol. Obecna zdolność produkcyjna wynosi w Polsce do 50 tys. ton. Ilość ta przekracza znacznie istniejące zapotrzebowanie przemysłu chemicznego. Nadwyżki są na całym świecie zużywane do napędu motorów. Polska jak dotąd sprzedaje je innym krajom. Nieznaczna część zużywana jest do produkcji i mieszanek: spirytus, benzol, benzyna.

Drugim takim łatwo dostępnym środkiem jest spirytus. Wprawdzie nie może on być obecnie zużywany do napędu samochodów, jednakże stosowanie go do mieszanek pozwala zaoszczędzić 10 — 20% benzyny samochodowej. Ostatnio prasa doniosła o wynalezieniu przez prof. Klinga mieszanki zawierającej aż 80% spirytusu. Okolicznością ujemną jest tu oparcie tej mieszanki o tak zwany gazol, produkowany dotąd w niewielkich ilościach. Prace profesora Klinga nie zostały jeszcze zakończone i nawet sam autor zastrzegł się przeciw zbyt szerokiemu ich omawianiu. Zastosowanie spirytusu do silników rolniczych zwalnia także pewne ilości coraz cenniejszej benzyny.

Wszystkie pojazdy mechaniczne, w których ciężar własny nie odgrywa poważniejszej roli, więc głównie samochody ciężarowe i autobusy mogą stosować i stosują paliwo gazowe: zwykły miejski gaz świetlny lub gaz ziemny sprężony w stalowych butlach. Nawet w Warszawie część autobusów miejskich jest napędzana właśnie w ten sposób. Na warszawskich autobusach można zaobserwować również zastosowanie innego paliwa zastępczego: drzewa lub węgla spalanego w umieszczonym na samochodzie generatorze gazowym. Sposób ten znalazł bardzo szerokie zastosowanie we Francji. Jest on pomimo trudności w obsłudze niezmiernie tani: kalkulacje niemieckie podają stosunek kosztów napędu drzewem i benzyną na 1 : 5.

Ten pobieżny przegląd wskazuje, że istnieje bardzo dużo rozwiązań technicznie łatwych do urzeczywistnienia, a zabezpieczających pokrycie nawet bardzo dużego wzrostu zapotrzebowania na benzynę. Nie wymagają one nawet dużych nakładów, ale jedynie starannego i planowego przygotowania, połączonego, trzeba to przyznać, z dużym wysiłkiem organizacyjnym.

Problem tu poruszony nie jest dziś jeszcze palącym. Prawdopodobnie jeszcze przez czas dłuższy będziemy dostatecznie zaopatrywani we własną naturalną benzynę. Nie mniej jednak musimy pamiętać, że czynnik czasu odgrywa w polityce surowcowej potężną rolę i że uruchamianie rezerw jest zawsze korzystniejsze, niż ich pośpieszne tworzenie w chwili, gdy zaczynają być potrzebne. Należy również przygotować się na to, że zarówno procesy o skali światowej jak i nasza własna rewolucja przemysłowa, jak wreszcie nieprzewidziane wypadki pozagospodarcze mogą nas postawić w obliczu potężnych trudności, do których musimy być zarówno organizacyjnie jak i technicznie przygotowani.

Głosy i odgłosy

Metoda półśrodków

Wieloletnia działalność różnych grup i mafiek w dziele zaciemniania obrazu dzisiejszej rzeczywistości wydaje co raz to nowe plony. W plątaninie nieprzemyślanych, dojutrkowskich koncepcji gubi się przewodnia linia. Wytwarzają się jakieś tajemnicze, czarodziejskie tabu, których granic przekroczyć nie można. Wobec pewnych zagadnień następują zgoła nieoczekiwane koalicje. W obronie pseudo- świętości w jednym szeregu stają nawet zaciekli wrogowie, powstają krucjaty o zgoła... paradoksalnym charakterze.

Na tle ostatnich manifestacji i zajść rozwinęła się w prasie ożywiona dyskusja. W postawie wyjściowej wszystkich głosów znajdujemy wspólną nutę, rozdźwięki zachodzą dopiero przy wyciąganiu wniosków z oceny sytuacji na odcinku młodzieżowym. „Kurier Polski" z 8.III. b. r. w długim i pełnym nietajonego niepokoju i zdenerwowania artykule pisze:

„Jak najostrzej potępiamy metody gwałtu, stosowane ostatnio tak często przez naszą młodzież, metody, które w tym roku akademickim doprowadzały nawet do przelewu krwi. Mimo to jednak uważalibyśmy ograniczanie resztek autonomii, któremi jeszcze rozporządzają nasze uczelnie akademickie za niepowetowaną stratę i za decyzję na dalszą metę w swych skutkach fatalną.

Przede wszystkim dlatego, iż za karygodne wybryki części naszej młodzieży nie czynimy bynajmniej odpowiedzialną całej młodzieży. Politykę gwałtu na naszych wyższych uczelniach prowadzi mała grupa, którą niewątpliwie w ten, czy inny sposób należałoby unieszkodliwić — w żadnym jednak razie nie wolno obarczać za nią całej młodzieży i — co najważniejsze — nie wolno pod pretekstem walki z tą grupą próbować przeszczepiać na nasz grunt metod totalno - autorytatywnych — które zresztą w tym wypadku napewno także do niczego nie doprowadzą."

Widzimy tu klasyczną woltę myślową: potępiamy skutek, zgadzamy się na istnienie przyczyny, wywołującej skutek. Bo przecież gwałty i awantury nie wzięły się same z siebie, muszą mieć jaką pożywkę, która pozwoli na istnienie, muszą mieć jakiś rezerwuar odwodowy, na którym mogą bazować. Tym odwodem, tym zapleczem jest dzisiejszy stan prawny uczelni wyższych, jest fałszywie zrozumiana autonomia.

To, co się dziś odbywa na wyższych uczelniach jest dla wielu ludzi w Polsce wygodne, więcej, jest racją ich istnienia. Nie przypuszczaliśmy jednak, żeby młodzieży wiejskiej zależało na anarchizowaniu życia akademickiego. Stan dzisiejszy bowiem jest wymierzony głównie przeciw niej. Ciągłe walki, awantury, przerwy w nauce, marnowanie lat studiów najboleśniej dotyka młodzież wiejską, młodzież walczącą po bohatersku z nędzą, młodzież łaknącą przede wszystkim wiedzy, młodzież, która jest przedmiotem ataków nieodpowiedzialnych elementów. Należałoby przypuszczać, że na tym odcinku młoda wieś zaakcentuje swoje stanowisko zdecydowanym, stanowczym i jednolitym głosem. Niestety. Dymne zasłony, jakie przez szereg lat były wytwarzane przez obóz reakcji i prawej i lewej srtony, przesłoniły wielu akademikom chłopom słuszność ich własnej a nie cudzej sprawy. Najlepszym tego dowodem jest następująca uchwała (Kurier Polski, 7.III..39 r.):

„Nadzwyczajne zebranie Polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej we Lwowie, zwołane po znanych zajściach, potępiło jaknajostrzej tego rodzaju walki.

Zebranie stanęło jednocześnie na stanowisku, że w żadnym wypadku nie jest dopuszczalne zniesienie autonomii uczelni wyższych w Polsce. Sprawcy zajść muszą być surowo ukarani, a zajścia na przyszłość wykluczone.

W obronie autonomii młodzież ludowa solidaryzuje się z całą młodzieżą akademicką."

Jeszcze jedno potępienie, jeszcze jeden dowód braku odwagi myśli, jeszcze jeden dowód przywiązania się do niezrozumiałego tabu. Jeszcze jedna kapitulacja z własnej woli.

Gdy mówimy o uczelniach wyższych nie chodzi o słowa: jądrem zagadnienia nie jest policja ani zmechanizowanie nauki. Tu chodzi o usunięcie podstawy anormalnych i niemoralnych stosunków wśród młodzieży akademickiej, chodzi o zlikwidowanie atmosfery nieodpowiedzialności, o rozbudzenie w młodym pokoleniu zdolności syntetyzowania wolności i siły. To dać może tylko program całościowy, konsekwentny, mający dość odwagi, by z pewnej oceny wysunąć wnioski ostateczne, bez reszty — i odurzania się oparami niechlubnej tradycji.

Polityka mocarstwowa

Konieczność dostosowania się do głębokich przeobrażeń politycznych, zachodzących na całym świecie, nakaz cierpliwości wobec zdarzeń, których rozwoju nie można z całą pewnością przewidzieć, elementarna ostrożność wreszcie, ściągają często na dyplomację zarzut zaciemniania obrazu sytuacji międzynarodowej.

Są jednak chwile w których, siłą rzeczy, główne linie polityczne objawiają się z większą niż zwykle wyrazistością. Okazję taką stwarzają osobiste kontakty poszczególnych mężów stanu. Dają one sposobność do oświadczeń będących wynikiem długiej, planowej, ale często prowadzonej zdala od oczu profanów, akcji.

Taki właśnie charakter miała wizyta w Warszawie ministra spraw zagranicznych Rumunii p. Gafencu.

Sojusz łączący nasze dwa kraje ma za sobą już tradycję. Jednakowoż całkowita zmiana układu sił w Europie środkowej i południowo - wschodniej musiała także wywrzeć wpływ na stosunki polsko - rumuńskie. Istniały najrozmaitsze możliwości. W powodzi domysłów i plotek, charakteryzujących okres po-monachijski (jeden z najbogatszych pod tym względem w dobie powojennej), pewne koła uparcie powtarzały jakoby drogi Warszawy i Bukaresztu się rozeszły. Gwałtem chciano i tutaj, dzięki przebrzmiałej nomenklaturze, przeprowadzić podział na dwa bloki.

Atmosfera w jakiej odbyła się podróż rumuńskiego ministra do Polski, stanowiła jaskrawe zaprzeczenie tych plotek.

Z przemian jakim uległa mapa polityczna tej części Europy, sojusz polsko - rumuński wyszedł odnowiony, mocniejszy i bardziej zwarty niż kiedykolwiek.

Przyczyn tego stanu należy szukać we wspólnych interesach gospodarczych i politycznych obu krajów, w konieczności ściślejszego łączenia się w obliczu groźby wzmożenia ekspansji przez inne mocarstwa. Jeśli jednak zbliżenie takie mogło obecnie nastąpić, stało się to w dużej mierze dzięki rosnącej sile atrakcyjnej Polski, wypływającej z jej niezachwianego stanowiska politycznego.

Dla czytelnika pism francuskich i angielskich jest rzeczą charakterystyczną, że po raz pierwszy od czasu podpisania deklaracji polsko - niemieckiej o nieagresji, a raczej od czasu podpisania deklaracji o nieagresji polsko - sowieckiej, opinia mocarstw zachodnich zrozumiała, na czym polegają główne wytyczne polityki polskiej i uwierzyła w ich szczerość i trwałość.

To też wbrew dawnym, a tak szkodliwym dla ogólnej sytuacji zwyczajom, wizyta w Warszawie ministra spraw zagranicznych Italii, hr. Ciano była komentowana przez prasę zachodnią w sposób nadzwyczaj spokojny i pozytywny, a wizyta ministra rumuńskiego została oceniona jako nowy krok w dziele organizacji i pacyfikacji Europy.

Bardzo pod tym względem charakterystyczne było stanowisko prasy angielskiej uważającej, że dzięki energicznej, konsekwentnej i niezależnej polityce, Polska stała się jednym z filarów równowagi europejskiej, przyciągającym inne państwa między Bałtykiem a morzem Czarnym.

Mimo tych nastrojów trzeba przyznać, że wyniki wizyty ministra Gafencu przeszły oczekiwania.

Już toasty wzniesione przez obu ministrów spraw zagranicznych w czasie oficjalnego obiadu, wskazały konkretne cele odnowionego sojuszu. Mówiąc o wspólnych interesach, będących podstawą sojuszu, min. Gafencu wymienił interesy polityczne, sprawy wspólnej obrony i współpracy nad rozwojem pokojowych stosunków z sąsiadami, interesy gospodarcze i wspólne wysiłki nad rozwojem obrotów i komunikacji wzdłuż szlaku, który należy wytknąć od Bałtyku do morza Czarnego i mórz południowych.

Stwierdzono w sposób bardzo wyraźny, że sojusz wybiega daleko po za ramy obu państw. Min. Beck: „rząd nasz z największym zainteresowanie pragnie usłyszeć opinię pańską o tym, co można by dobrego i użytecznego przewidywać na przyszłość w życiu politycznym w tej części Europy, która nas wspólnie interesuje". Min. Gafencu: „współpraca nasza nie ogranicza się do tego dalekowzrocznego i zbawiennego realizmu. Z naszym sojuszem połączyliśmy jeszcze wyższe aspiracje... Jesteśmy przekonani, iż nasza wola pokojowej współpracy, porozumienia i niezależności... jest ważnym czynnikiem z którym muszą się liczyć i na którym mogą się opierać wszyscy wielcy i mali, przyjaciele bardziej odlegli, lub mocarstwa sąsiednie"...

Dalsze wypowiedzi przeprowadziły konsekwentnie te same tezy. Komunikat oficjalny stwierdził, że obaj ministrowie ustalili skoordynowanie akcji w sprawach politycznych oraz ekonomicznych, interesujących obu sprzymierzeńców. W obszernym oświadczeniu minister Gafencu omówił główne i najbliższe punkty owej skoordynowanej akcji. Podkreślił istnienie ducha przyjaźni, która rozwija się w rejonie wschodniej i południowo-wschodniej Europy, wspominając podobne nastroje panujące w Białogrodzie i w czasie ostatnio odbytej w Bukareszcie konferencji porozumienia bałkańskiego. Stwierdził, że oba kraje sprzymierzone będą zawsze gotowe udzielić sobie przyjacielskiej pomocy.

Dla wzmocnienia węzłów gospodarczych i politycznych zostanie przeprowadzone przedłużenie połączenia kolejowego Warszawa — Bukareszt po przez Dunaj do Sofii i Saloników. Wejdzie w stadium realizacji sprawa połączenia drogą wodną Bałtyku z morzem Czarnym. Zagadnienie żydowskie będzie rozwiązywane wspólnie, na jedynej płaszczyźnie, mogącej dać realne wyniki, to znaczy na płaszczyźnie międzynarodowej. Min. Beck w czasie swej wizyty londyńskiej przedstawi także punkt widzenia Rumunii na tę sprawę.

Również jeśli chodzi o stosunki Rumunii z Węgrami i Rusią Zakarpacką nie istnieje nic, co by mogło pozostawać w sprzeczności z interesami Polski.

Według prasy angielskiej, Rumunia nie ma żadnych objekcji przeciw wspólnej granicy polsko-węgierskiej.

Jak widzimy plon wizyty ministra Gafencu jest nadzwyczaj obfity. Stanowi on jedno z najpoważniejszych osiągnięć polityki polskiej lat ostatnich. Jest to osiągnięcie tym cenniejsze, że zostało dokonane w nadzwyczaj trudnych warunkach, w chwili gdy na skutek zmiany wzajemnego stosunku sił w Europie wszystkie elementy sytuacji znajdują się w stanie płynnym. To też wzmocnienie sojuszu polsko - rumuńskiego jest siłą, która ze strony wszystkich polityków europejskich spotkała się ze zgodną oceną: może stać się zrębem na którym się oprze organizacja pokojowa dużej części naszego kontynentu.

WYDAWNICTWA NADESŁANE.

J. Jędrzejewicz — „W krainie wielkiej przygody". Państwowe Wyd. Książek Szkolnych we Lwowie 1939 r. str. 250.

J. Ignaszewski — „Polski rynek żelaza w roku 1938". Katowice 1939 r., str. 36.

„Chałupnictwo — materiały, uwagi, wnioski". Praca zbiorowa Towarzystwa Badań Chałupnictwa. Nakładem Tygodnika „Polska Gospodarcza". Warszawa, str. 288.

„Sprawozdanie Komisji do zbadania gospodarki przedsiębiorstw państwowych". Nakładem Min. P. i H. Warszawa 1939 r. Str. 315.

Balavelder — „Wielka Brytania oblana jest morzem". Księgarnia Michalaka. Warszawa, Str. 256.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedyńczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor i wydawca: **Piotr Borkowski**

Redaktor przyjmuje we wtorki i czwartki po uprzednim porozumieniu się telefonicznym, administracja czynna 9 — 15 prócz sobót.

Cennik ogłoszeń: za tekstem 1/1 — 300 zł, 1/2 — 160 zł, 1/4 — 85 zł, 1/8 — 45 zł, 1/16 — 25 zł, za wiersz milimetrowy — 70 gr.
Układ tabelaryczny 50% drożej.

Zakł. Graf. „Drukprasa" Sp. z ogr. odp. N.-Świat 54, tel.: 635-58 i 242-40.